

Brakuje 100 tysięcy pielęgniarek

7 grudnia 2020

Według Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych w naszym kraju brakuje blisko 100 tysięcy pielęgniarek. Już niedługo może nawet zostać przerwana ciągłość opieki nad chorymi. Niedobory kadrowe są przede wszystkim wynikiem złych warunków pracy i niskich wynagrodzeń, a co za tym idzie masowej imigracji, w szczególności do Wielkiej Brytanii.

Nie od dzisiaj wiadomo, że polska opieka zdrowotna znajduje się na szarym końcu Unii Europejskiej. Polska jest trzecia od końca pod względem wydatków na służbę zdrowia, ostatnia jeśli chodzi o liczbę lekarzy na tysiąc mieszkańców, a także czwarta od końca pod względem liczby pielęgniarek. Tych ostatnich mamy już jedynie 5 na tysiąc mieszkańców, gdy unijna średnia wynosi 8,2.

Przed problemami związanymi z niedoborami kadrowymi ostrzegano już od wielu lat. Naczelna Izba Pielęgniarek i Położnych twierdzi, że już teraz w systemie służby zdrowia brakuje blisko 100 tys. pielęgniarek. Anna Czarnecka, przewodnicząca Okręgowej Rady Pielęgniarek i Położnych w Gdańsku, w rozmowie z portalem PulsHR.pl przypomina o swoich wcześniejszych ostrzeżeniach. W 2014 r. wyliczała ona, że w 2025 r. zerwana zostanie ciągłość opieki nad pacjentami. Koronawirus przyspieszył ten proces, stąd krach może nastąpić już w przyszłym roku.

Braki kadrowe można byłoby załatać zachęcając do pracy osoby, które nie podjęły jej mimo posiadania prawa do wykonywania zawodu. Tylko w tym roku szkoły pielęgniarskie ukończyło dokładnie 5317 osób, ale tylko 1121 rzeczywiście pracuje w systemie służby zdrowia. Pozostałe nie znalazły zatrudnienia z powodu ciec w budżetach szpitali, albo też nie zdecydowało się

zostać w zawodzie z powodu beznadziejnych pensji i warunków pracy. Do tego dochodzi blisko 30 tys. osób, które znajdują się w wieku przedemerytalnym.

Polskie środowisko pielęgniarskie wyraziło niedawno krytyczną opinię o działaniach rządu, zmierzających do zatrudniania imigrantów. Ich zdaniem problemem są zwłaszcza kwalifikacje cudzoziemców spoza Unii Europejskiej. Nie obejmują ich bowiem wyśrubowane unijne normy. Dotyczą one choćby konieczności studiowania 3600 godzin, spośród których blisko połowa to poważne praktyki. Nie można też zapominać o konieczności znajomości języka polskiego, aby możliwe było zrozumienie potrzeb pacjentów czy czytanie karty pacjenta.

Obawy związane z imigrantami mają także przedstawicielki pielęgniarek, które nie są krytykami imigracji samej w sobie. Obawiają się jednak sposobu w jaki Ministerstwo Zdrowia zamierza dopuszczać obcokrajowców do pracy. Dotychczas dokumenty jakimi posługują się imigranci były weryfikowane przez okręgowe izby pielęgniarek i położnych, natomiast teraz nie będzie podobnego mechanizmu. Tymczasem już w tej chwili przed sądami toczą się sprawy związane z posługiwaniem się sfałszowanymi dokumentami przez cudzoziemców.

Niskie płace powodują oczywiście exodus pielęgniarek i położnych do bogatszych państw Europy Zachodniej. Zwłaszcza przed 2015 r. ogromna rzesza z nich wyjechała głównie do Wielkiej Brytanii. Na Zachodzie poza wyższą pensją mogą liczyć choćby na mieszkania służbowe, żłobki i przedszkola dla swoich dzieci, a także różnego rodzaju zabezpieczenia socjalne. Teraz trend ten się nasilił, bo Brytyjczycy tylko do końca roku mogą ściągać personel z UE na zasadach sprzed Brexitu.

Czarnecka nie zgadza się więc z twierdzeniami rządzących, że ściąganie imigrantów jest konieczne. Jej zdaniem najważniejsze jest nakłanianie Polaków do pozostania w ojczyźnie, a emigrantów do powrotu z Zachodu. Tymczasem nikt takiej polityki nie prowadzi.

Na podstawie: Pulshr.pl

Źródło: [Autonom.pl](https://autonom.pl)